Nr. 112 — Lwów — Niedziela dnia 17 Maja. — Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie złr. 75 ct., Kwartalnie 2·25, Półrocznie 4·50, Rocznie 9·—
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie złr. 1·10, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z każdem miesiącem, kwartałem, półroczem lub rokiem. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszamy prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do kosztów listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 3; przy ul. Karola Ludwika 5; ul. Jagiellońskiej liczba 4; ul. Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. Zielone Św. | N. 2 Jos. A. — Jutro: Pon. Ziel. Św. | Jawa Musch.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 25 — Zachód „ 7 „ 29
Długość dnia g. 15 m. 04 — Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 maja.

Wierzono w wiekach średnich, że zamurowanie żywcem jeńca w warowni nadawało jej murom moc nieskruszoną i czarodziejską siłę ubezwładniania napastników. W niniejszym cywilizowanym wieku wierzą Niemcy i Rosyanie, że z państw swoich zrobią niespożyte twierdze, zamurowawszy w ich fundamentach już nie człowieka, ale cały naród — naród nasz. Wszystkie drakońskie środki, zastosowywane do niego, zowią stale obroną siebie. Więc dla własnego dobra zamurowali go, lecz nie całkiem, bo tego nie zdołali: zostały ręce, wzniesione do góry, i żywa głowa, patrząca w niebiosa. Tak tkwi on w tym murze — niezapomniany. Życzliwi zbliżają się doń i usta smarują mu miodem; na więcej ich nie stać. Postępni z lisim uśmiechem wkładają mu kamienie do rąk i szepczą zdradliwie: zerwij się! uderz! Wrogowie obcinają mu powieki, aby niezmrużonem okiem patrzył w słońce, albo maczugą biją go po głowie, aż się trzask rozlega po całej Europie. Lecz nadaremne to wszystko. On milczy, lecz żyje.

Że żyje, to nawet nie cud. Cudem raczej jest, że zrozumieć tego nie mogą panowie murarze, iż co Bóg stworzył, a co się samo nie truje, tego moc ludzka nie skruszy, choćby jaśniała potęgą jak samo słońce. Rewolucya francuska tępiła szlachtę gilotyną, strzelaniem w więzieniach, sztyletem w zaułkach i morzem, bo przez ruchome dna w statkach rzucała w toń odrazu setki swych ofiar, a przecież nie wytępiła szlachty, nie wytępiła jednej tylko i to najmniej licznej warstwy narodu, mając do dyspozycyi wszystkie środki, jakiemi rozporządza władza. Jakże niemniejszemi środkami mógłby kto cały naród wytępić! Że to nie rozumieją Prusacy i Rosyanie, to jest cud.

Fakt naszej nieśmiertelności narodowej sami przyznają. Bismark przypisywał to wpływowi naszych kobiet, Caprivi sądzi, iż przyczyną tego jest większa o jedno dziecko płodność polskich małżeństw, niż małżeństw niemieckich, Rosyanie mówią z jakąś zabobonną wiarą: „intryga!" — powtarzali to samo Gossler i Puttkamer i tysiące innych w słowie i druku, wreszcie nowy minister oświaty pruskiej, a do niedawna naczelny prezes regencyi w Poznaniu, hr. Zedlitz-Trützschler wynalazł inną przyczynę tej żywotności naszej, która się opiera wszystkiem śmiertelnym zamachom. „Moi panowie, — rzekł on podczas tak zwanej „polskiej" debaty, która rozwinęła się w tych dniach w pruskim sejmie na tle budżetowej dyskusyi. — Nie należę do tak zwanych polakożerców, nie żywię ku wam antypatyi; żyłem wśród was długo i mogę potwierdzić to, co mówią wszyscy, którzy was dobrze znają: idea narodowa całą swą istotą i w całej pełni góruje u was nad wszystkiemi innemi sprawami. Z waszego stanowiska, może to jest przymiot, godny wyjątkowego uznania, ale nie możecie brać rządowi za złe, że pragnie, abyście się coraz bardziej asymilowali z resztą ludności w państwie. Wasz język i wasza narodowość i odrębne właściwości waszego charakteru mają w sobie coś takiego, co wielu obcych ku wam pociąga, w skutek czego gminy dawniej nawskróś niemieckie są dziś z gruntu polskie, a ludność niemiecka zstępuje do jakiejś niższej kategoryi, zajmuje drugie miejsce, choć żyje we własnem państwie. Jest to fakt dawno znany."

Więc mędrcy pruscy i rosyjscy różne podają przyczyny naszej odporności, a na jednę najprawdziwszą wpaść nie mogą, że to, co się nazywa narodem, nie jest dziełem rąk ludzkich, więc przez ludzi zabite być nie może. Zgadza się z tem liberalna *Münchener Allg. Ztg.*, która teraz w szeregu artykułów dowodzi, iż ziemie polskie pod caratem przyoblekły się tylko w narzucone im szaty rosyjskie, ale polskiemi są jak dawniej, może nawet więcej. Zgadza się z tem sam pan hrabia Zedlitz-Trützschler, gdy w odpowiedź szląskiemu posłowi Szmuli, który żądał polskiego języka w szkołach, rzekł: „Niestety! nawet w tej prowincyi, która dawniej uważała się za najbardziej pruską i z tego była dumną, teraz powstał ruch narodowy polski, który wciąż potężnieje. To samo widzimy w Prusach Zachodnich, aż pod Gdańskiem, i nawet we Wschodnich, dokoła Królewca. Musimy się bronić!"

Więc jakże się bronić? Nie może być mowy o zniesieniu ustaw wyjątkowych. To już wiemy od pana Capriviego, którego metodą jest *suaviter in modo, fortiter in re*. W owej „polskiej" debacie podczas budżetowej rozprawy nad ministerjum oświaty szło tylko o dwie maluczkie rzeczy — najpierw o to, aby komitety parafialne (t. zw. dozory kościelne) urzędowały w okolicach polskich po polsku, a następnie o to, jak sobie wyobraża pan minister tę prywatną naukę polskiego języka, na którą pozwolił?

Na pierwsze żądanie Koła polskiego odpowiedział p. minister, że „nie jest w stanie zezwolić", albowiem słuszną jest rzeczą, aby w państwie niemieckiem publiczne instytucye urzędowały po niemiecku, co nie będzie żadną krzywdą dla Polaków, bo oni wybornie posiadają państwowy język. Dziwne to rozumowanie! Każdy człowiek wybornie może być powieszony, nie idzie jednak za tem, żeby powieszenie niewinnego nie było zbrodnią. Uczymy się obcych języków na własny użytek, a nie dla tego, żebyśmy przez to chcieli upośledzać ojczysty. Rozumowanie pana ministra jest odmianą logiki owego wilka, któremu owca wodę mąciła, pijąc z rzeki poniżej jego.

Na pytanie drugie odrzekł p. minister z irytacją: „Panowie! za dużo żądacie od nas!" Liberałowie dali mu za to brawo, więc oczywiście powiedział doskonale i żadnej wątpliwości nie może być o tem, że racya po jego stronie. Jednakże, skoro już Polacy są tak uparci, więc zapytamy: dla czego za dużo?

Przypatrzmy się sprawie. Nie uczono dzieci polskiego języka, ścigano karami tych, którzy uczyli prywatnie. W skutek tego dziatwa nie mogła się nauczyć najpierwszych zasad wiary, rosła dziko, grubiała w obyczajach i stawała się wybornym materyałem dla socyalistów. Ubolewało nad tem społeczeństwo, dzienniki ciągle pisały, władze kościelne czyniły przedstawienia rządowi, który po latach a latach spostrzegł nareszcie, że co mówią Polacy, to nie żadna „intryga," ale prawda. Socyalistów rząd nie chce, więc pozwolił dziatwie uczyć się języka polskiego prywatnie. Uczynił to więc tak samo w polskim, jak i w państwowym interesie.

„Dobrze! — odrzekli Polacy — dziękujemy i za tę drobnostkę, ale jakże jej wykonanie rozumie pan minister? Czy w programie szkolnym wyznaczy czas, którykby chętni mogli zużytkować na język polski, bo przy teraźniejszym programie nie ma wolnej godziny? I czy wyznaczy jakieś honoraryum nauczycielom za pracę nadobowiązkową, bo oni przecież nie będą robili darmo, a ubodzy wieśniacy nie mogą płacić jeszcze osobno za język polski, płacąc już za całą naukę w szkole?

„Za dużo żądacie!" — zawołał minister. — Dobrze mi mówiono: „bądź ostrożny, wstępujesz na pochyłość, Polacy są nienasyceni". Radzę wam zadowolnić się tem, co dałem. Gdybym wyznaczył w programie godziny na język polski i płacił nauczycieli, to już to byłaby nauka nie prywatna, ale państwowa, a taką być nie może. Kto bardzo chce, ten i czas i środki znajdzie".

I znowu dano mu brawo z ław liberalnych. Więc cóż się okazuje? Że w środku Europy, w państwie chrześcijańskiem, na schyłku XIX wieku, uważa się za szczyt łaski i wolności, gdy rząd pozwoli obywatelom prywatnie i za ich pieniądze uczyć się jakiegoś innego języka, oprócz szwabachy! Czy widzicie, do czego to doprowadził liberalizm?

Ma się rozumieć, że posłowie polscy umilkli i umilkł zacny Szmula. Skończyła się debata „polska". Obok niej na karcie dziejowej zapisujemy pytanie: kto tu wstydem się okrył?

Korespondencje.

Berlin 12 maja.

(:) Debata tak zwana „polska" w sejmie, którą posyłam wam w stenogramach, nie przedstawiała — jak sami się przekonacie — momentów ciekawych, a jeszcze mniej ważnych: te same słuszne skargi ławy polskiej, te same w treści, choć w tonie grzeczniejsze odpowiedzi ławy rządowej, oklaskiwane hucznie, radośnie przez liberałów i junkrów: bismarkowski kurs w kwestyi narodowościowej pozostał bez zmiany. I być inaczej nie może, wszak Prusy powstały, urosły, w potęgę się wzbiły tem bezwzględnem łamaniem nieswoich żywiołów etnograficznych. Jakże się dziwić, że ukochały to rzemiosło i że z niem nie mogą się rozstać, choć upomnienia ognistemi zgłoskami wciąż się pojawiają, przypominając, że minęły czasy, w których narodowości dawały się zabijać. Sami ministrowie przyznają się do tego. W owej debacie „polskiej" mówił o tem hr. Zedlitz, minister oświaty, więc rząd wie, iż wykonywa pracę syzyfową, która w dodatku plami pruskie państwo, a jednak stary nałóg robi swoje.

Z tej „polskiej" debaty zużytkujecie dla waszych czytelników to, co w niej najważniejszego znajdziecie. Ja podniosę tu inne fakta, o których milczy prasa berlińska, a które świadczą o fatalnych rezultatach polityki assymilacyjnej.

Odbyły się wybory do rad miejskich i powiatowych w ziemiach, zabranych Danji po roku 1864 Wszystkie te rady były przedtem nawskróś niemieckie. Teraz Duńczycy wzięli się za ręce, wszyscy jak jeden stanęli do wyborów i wybrali swoich ludzi. Rady stały się duńskiemi. Oczywiście, że to zabolało Niemców. W Apenrode odbyło się zgromadzenie, zwołane dla zbadania powodów takiej zmiany. Charakterystyczne jest, co powiedział jeden mówca: „Koledzy nasi w niedoli — rzekł on — obchodzili w tych dniach stuletni jubileusz wydania znakomitej ustawy, w której streszcza się ich polityczna metoda: ściskać obce szczepy bratniemi dłońmi, a nie łańcuchami. Nawet nawskróś niemieckie miasta chciały zostać przy Polsce, obcej im narodowością, odwracały się od współplemiennych Prus, bo w nich widziały ucisk. Tak i my, Szlezwiczanie, którzy z razu byliśmy dla was życzliwi, dziś już czujemy konieczność walki. Dotychczas na tej ziemi tylko małe wioszczyny zwracały swe oczy ku Danji, teraz i miasta robią ten zwrot, lubo on nie sprzyja ich rozwojowi ekonomicznemu; ponoszą tedy ofiarę, co w naszych czasach jest objawem wyjątkowo znaczącym. Chciałbym, aby moje słowa znalazły i w Berlinie otwarte uszy, gdyż byłoby dobrze dla wszystkich, żeby na tej ziemi panował spokój".

Jednocześnie w Hannowerze, w dawnej stolicy królestwa, a dziś w głównem mieście prowincyi pruskiej, odbył się wiec welficki, na którym jednogłośnie uchwalono taką rezolucyę:

„Trwamy przy dawnej wierności tradycyom dolno saskim (hannowerskim) i uczuć nie zmieniliśmy w niczem, a jesteśmy przekonani, że nie potrzeba żadnej agitacyi wśród ludu naszego dla podtrzymania tego uczucia, gdyż ono jest żywe i niespożyte. Zresztą, jeśli agitacya taka jest potrzebna, to już ją robi rząd pruski wszystkimi środkami, które skierowuje przeciw naszemu krajowi, przeciw naszym przywódzcom i przeciw naszej rodzimej dynastyi królewskiej, panującej nam szczęśliwie do roku 1866. Rozległość tych środków jest wielka — zaczynając od niezatwierdzania wybieranych przez nas rad, niesankcyonowania naszych uchwał, wydalania Hannowerczyków ze wszystkich urzędów, a kończąc takiem zużytkowywaniem funduszu welfickiego, o jakiem świeżo mówił kanclerz Rzeszy, p. Caprivi. Najpierw jesteśmy Hannowerczykami, a potem Niemcami. Prusakami nie byliśmy i nie będziemy. Tak nam Boże dopomóż!".

Więc oto ze wschodu, z zachodu i z północy, z trzech ścian otaczających właściwe Prusy, leci jeden głos ku Berlinowi, lecz on zatyka nań uszy. Zapewne więcej sobie ufa, niż wolno ludzkim potęgom. Czas pokaże, czy dobrze robił.

Kartele i ringi.

Wiedeń 13 maja.

W poniedziałek obradowała Izba posłów Rady państwa nad sprawą karteli i ringów. Poseł Hoffmann z Gracu postawił wniosek, wzywający rząd, aby przyśpieszył przedłożenie projektu ustawy przeciw tworzeniu ringów, które wywołują drożyznę najważniejszych środków, potrzebnych do życia. Wniosek swój uzasadniał p. Hoffmann w trzygodzinnej mowie. — Był to pierwszy występ parlamentarny p. Hoffmanna. Mowę tę spokojną i ściśle rzeczową podajemy w streszczeniu.

„Prawdopodobnie cały świat zgodzi się na to, że tak zwane „ringi" są wrzodem w naszym nowoczesnym organizmie ekonomicznym. Ringi te są jak wiadomo chwilowem połączeniem się spekulantów w celu lichwiarskiego nagromadzenia jakiegoś towaru i wyśrubowania potem jego ceny w górę. Zamierzone podwyższenie ceny ma trwać tylko tak długo, aż pewna ilość towaru z wysokim zyskiem sprzedaną zostanie. W ostatnich latach mieliśmy w Europie i w Ameryce ringi w bawełnie i jedwabiu, miedzi, cynie i cynku, a nawet w rzeczach potrzebnych do codziennego życia, jak węglu, zbożu, kawie, cukrze. Metoda ta napełniania kieszeni kilku spekulantów kosztem ogółu znajduje się dopiero w początkach rozwoju, to też trzeba ją zwalczać wszystkiemi siłami, aby pewnego dnia banda niesumiennych lichwiarzy nie przepisywała cen najpierwszych potrzeb życia. W Hamburgu wynosiła przeciętna cena kawy w r. 1885 — 81·3 marek, w r. 1886 — 91·6 m., w r. 1887 — 136·9 m., a w r. 1889 — 163·7 marek. a więc w ciągu 4 lat podniosła się przeszło o 100 pr. — skutkiem hamburskiego ringu kawowego. W r. 1887 wynosiła cena miedzi 92·9, a już w następnym roku 1888 podniosła się na 157 marek skutkiem ringu miedzianego

Wszystkie te spekulacje nie mają z produkcją nic wspólnego, nie produkują żadnych towarów, tylko ściągają je ze wszystkich stron i nagromadzają — są to towarzystwa, które uprawiają na wielką skalę niebezpieczną lichwę.

Najlepszym środkiem przeciwko temu systematycznemu obdzieraniu ludności byłoby. gdyby nie tylko zakazano tworzenia ringów i karano je wedle ustawy karnej, lecz gdyby w ogóle zakazano grę różniczkową w towarach i gdyby pretensyj ztąd pochodzących nie wolno było skarżyć przed sądami, jak to ma miejsce przy pretensjach pochodzących z gry w karty i z zakładów.

Oczywiście, aby skutecznie ringi zwalczyć, potrzebaby zawrzeć jakieś międzynarodowe umowy, bo i spekulacja tego rodzaju, owo oszustwo na wielką skalę jest także międzynarodowe. — Kartele są czem innem aniżeli ringi, są to zjednoczenia przedsiębiorców, producentów — i mają one wielu obrońców nawet między uczonymi ekonomistami. W każdym razie jest pewne podobieństwo familijne między kartelami a ringami, a reprezentacja narodu, której obowiązkiem jest zajmować się praktyczną polityką, a nie teoretycznemi studjami, powinna rozważyć, co przeważa: czy pożytek jaki kartele przynoszą, czy też szkoda jaką wyrządzają.

Uczeni obrońcy kartelów przemysłowych sławią je niby dla tego, że one umożliwiają roczną produkcję przemysłową zastosować do rzeczywistej potrzeby i w ten sposób wprowadzają pewien ład do chaosu produkcji towarów. Byłoby to bardzo piękne, gdyby w praktyce nieraz wręcz przeciwnie się nie działo, aniżeli uczy teorja.

Jeden z ekonomistów dzieli kartele na pięć działów: 1) takie, które tylko regulują ilość produkcji, 2) takie, które rozdzielają produkcję między części składowe kartelu tak, aby wszystkie równomiernie były zatrudnione, 3) takie, które przydzielają pewne bliżej określone pola zbytu przedsiębiorstwom, połączonym w kartel.

Te trzy rodzaje kartelu jednak bardzo rzadko się zdarzają, a zawsze widzimy tylko kartele dwóch ostatnich gatunków, to jest takie, które ustanawiają ceny artykułów i takie, które ustanawiają ilość produkcji i ceny minimalne.

Oczywiście, jeżeli się produkcję zanadto ograniczy, wówczas uzyskuje się cenę dowolną i w tem leży niebezpieczeństwo karteli. — Przytem śmieszną jest rzeczą to, że ludzie należący do jednego kartelu chwalą i pod niebiosa wynoszą swój kartel, ale oburzeni są na inne. Kolejom wydaje się to całkiem naturalne, że między sobą zawrą kartel, ale znieść nie mogą tego, że fabrykanci lokomotyw i szyn żelaznych także kartele robią; członkowie kartelu żelaznego zapewniają, że kartel ich jest błogosławieństwem dla kraju, ale oburzają się na to, że właściciele kopalń węgla łączą się w kartel. Drożyzna wytwarzana kartelami, zwłaszcza w materjałach surowych, sprawia, że mali przemysłowcy prawie egzystować nie mogą.

Najgorzej na tem wychodzi konsument, który nie należy do żadnej gałęzi przemysłu, a w poruczonym zakresie działania znosić musi błogosławieństwa karteli w postaci dowolnie podwyższanych cen.

Znaleźli się nawet i tacy uczeni, którzy postawili twierdzenie, że każde podwyższenie ceny jest zwiększeniem majątku narodowego. Na to zgodzić się nie mogę.

Najsłabszą stroną karteli jest to, że państwo nie ma nad niemi żadnej kontroli. Są to tajne stowarzyszenia z tajnemi statutami, które na szerokie koła nacisk wywierają, nacisk, mogący stać się klęską powszechną, jeżeli idzie o rzeczy, potrzebne codziennie. Nie mówiąc już o środkach żywności, wspomnę tylko o żelazie i węglu.

Austrja ma bardzo bogate pokłady węgla, tymczasem cena jego jest strasznie wysoka, a żelazo? Spytajcie panowie nafciarzy galicyjskich, jak oni skarżą się na drożyznę rur żelaznych. Podwyższono cło od żelaza, aby krajowym kopalniom zabezpieczyć pole zbytu w kraju. Cóż dzieje się jednak? Krajowi producenci żelaza, zamiast zatrzymać dawną cenę i zwalczać konkurencję zagraniczną, zawierają kartel z zagranicznymi producentami i podnoszą cenę rur tak dalece, że zagraniczne rury jak dawniej, tak i teraz do nas przychodzą, że niejednemu bardziej nawet opłaca się sprowadzać rury z zagranicy, aniżeli kupić je w kraju. Cła ochronne zachęcają tylko do tworzenia karteli, dowód mamy na niemieckim kartelu fabrykantów szyn kolejowych. Pruskie ministerstwo nie mogło dostać szyn w kraju i wolało je sprowadzić z Anglji — bo razem z transportem daleko taniej go kosztowały.

Widzimy zatem, że nadzór państwa nad kartelami jest koniecznie potrzebny. Każda rzecz prawie podlega w Austrji dozorowi państwowemu, jeżeli zejdzie się trzech ludzi celem wymiany zdań politycznych, zaraz dodaje im rząd czwartego w osobie swego komisarza; zdaje mi się więc, że nie żądam rzeczy zdrożnej, jeżeli proszę, aby rząd posadził swego komisarza także tam, gdzie rozchodzi się o ogół, gdzie interesa ekonomiczne tak bardzo są zaangażowane t. j. przy kartelach.

Do zupełnego rozkwitu doszły ringi i kartele w Ameryce, gdzie je rozmaicie nazywają „corners", „pools", „trusts". Stały się one tam tak straszną plagą, że zmusiły rządy do wystąpienia. W sprawozdaniu austro węgierskiego konsula w Chicago czytamy co następuje: „Siedmiu amerykańskich królów kolejowych zawładnęło targiem węgla tak nieograniczenie, że pomimo tego, iż w Pennsylwanji są pokłady węgla, które całą ziemię przez stulecia w węgiel zaopatrzyć mogą, w Chicago samym węgla dostać nie można. Sztuczne wywoływanie bastówek przez niesłychane obniżanie płac robotnika, stało się systemem — bastówki wywołuje się zawsze, skoro tylko króle węglowi obawiają się nie hyperprodukcji, ale choćby tylko dostatecznej produkcji węgla. — Wszędzie wywołują sztucznie bastówki, aby sztucznie cenę towarów w górę wyśrubować".

Stan Nowego Jorku pociągnął już do odpowiedzialności uczestników karteli i ringów, stan Indjana wydał ustawę, że wszystkie kartele i ringi, których celem jest ograniczyć produkcję i dowolnie ceny oznaczać, należy uważać jako komploty ku oszukaniu narodu, a uczestnicy ich karani mają być grzywną od 1000 do 2000 dolarów, tudzież więzieniem od dwóch do pięciu lat. Podobne ustawy wydały stany Texas, Missuri,

---

2)

Tadeusz Kościuszko.

ZARYS

do studjum człowieka i jego historycznej roli.

Takie wychowanie musiało przyjąć się dobrze u młodzieńca skromnego, który wyszedł z uczciwego gniazda, a uposażony był duszą wrażliwą, głową otwartą i wieloma talentami. Wszystkie te okoliczności ustaliły i rozwinęły dwa główne rysy jego charakteru: prawość i idealizm, a talentom jego dały podstawę rzetelnej nauki. Idealizm, dążność do wielkich celów, wiara w zadania święte, w prawa niespożyte, poczucie obowiązków, użycie wszystkich sił dla dobra ojczyzny, a przez nią dla dobra ludzkości — oto życie wewnętrzne, oto dusza Kościuszki, młodego oficera inżynierji. — Tradycja skromnego życia domowego i katechizm rycerski sprzyjały też zachowaniu naturalnej prostoty, otwartości i łagodności, które mu były wrodzone.

Tak uposażony młodzieniec wysłany został na wyższą naukę do Francji. Dwa lata przebył w akademji wojskowej w Wersalu, zdobywając całą wiedzę wojskową, jaką w Europie wówczas można było nabyć. Ale nadto niepodobna przypuścić, żeby wielki ruch umysłowy i polityczny, który pod koniec ośmnastego wieku ogarnął Francję, nie oddziałał na wrażliwą duszę polskiego rycerza, idealisty. Powiał tam na niego szeroki prąd przeobrażeń, reform; horyzonty umysłu jego niewątpliwie się tam rozszerzyły. Powrócił do kraju jako człowiek stojący na wysokości europejskiej cywilizacji, ale te wpływy zagraniczne nie zatarły przecież, ani nie zepsuły w nim takiego Polaka, jakim go zrobił dom i wychowanie. Brał on w pierś swoję magnetycznie wielkie idee wstrząsające światem, ale nie wynaturzył się, nie poszedł na słnżbę namiętności i doktryn, nie przeniósł do Polski obcych, skrajnych, niechrześciańskich kierunków. On, Polak, szlachcic, kochał wolność, ale zarazem i cnotę; on, żołnierz, hołdował karności i prawu. Wrócił więc do kraju skończonym, uformowanym człowiekiem. Mianowany kapitanem, przeszedł teraz, zanim ojczyźnie się oddał na wyłączną służbę, jeszcze jednę szkołę życia. Epizod romantyczny, miłość do elewki swojej, panny Sosnowskiej, byłto wypadek, który ostatecznie zamknął epokę młodości, formującej charakter. Przebieg wypadku tego nie jest dotąd krytycznie zbadany; pewnem przecież jest tyle, że były to za wysokie progi dla oficera-szlachetki. Rozczarowanie atoli dotknęło człowieka, którego charakter i zasady były już dostatecznie wyrobione. Rozczarowanie nie wywołało u niego goryczy, ani nienawiści, ale sprawiło, że człowiek ten, który cierpiał i dojrzał, nie miał już odtąd innego ideału oprócz ojczyzny. W życiu jego nie odegrała już roli żadna inna kobieta, a dla tej jednej zachował do starości rzewne wspomnienie. Ten rys idealny przyczynił się niewątpliwie także do wzbudzenia w narodzie sympatji dla Kościuszki. A do zupełnej harmonji przybywają jeszcze dwa znamiona, niemal konieczne: jego zamiłowanie do muzyki (gitara i skrzypce), która nigdy nie przestanie być jego pociechą i duchową karmicielką. Będzie on kiedyś w starości zalecał uprawę muzyki, jako pracę szlachetna, podniosłą, uszlachetniającą. Powtóre, nawyknienie do pracy ręcznej (tokarstwo), która często trudem swoim działała jak lekarstwo na rozbolałą duszę jego.

Dlaczego Kościuszko po tym epizodzie wyjechał do Ameryki? Być może, iż chciał uciec przed egoistycznem cierpieniem i zniechęceniem, któreby mu w kraju zagrażało Być może, iż dusza ofiarna, serce gorące musiało szukać pola działalności, której w kraju już i jeszcze nie było. Bądź co bądź wyjechał tam, gdzie wielu szlachetnych z Europy wyjechało, żeby walczyć za wolność, za prawa narodu i ludzkości. Ten pobyt w Ameryce to już dzieje człowieka zupełnie skończonego. Dla naszych zaś dziejów fakt to ważny, nietylko z tego względu, że Kościuszko imię polskie rozsławił, ale przez oddziałanie na Kościuszkę samego i na usposobienie kraju. Kościuszko skąpał się tam niejako w cnotach patrjotyzmu, poświęcenia, wytrwałości, męstwa, prostoty republikańskiej, wysiłków narodu, a wolnych od przymieszki gwałtów i dzikości. Były one zaprawdę cnotliwemi te pierwsze czasy wyzwolonej Ameryki pod dowództwem i rządami Waszyngtona. Kościuszko jak raz przystawał do owych stosunków i ludzi, a oni umieli jego ocenić. Inżynier, budowniczy i obrońca fortec, położył tam wielkie zasługi, na placu boju został jenerałem, a później kongres i lud umieli go uczcić należycie. Więc Kościuszko nabrał tam praktyki wojennego rzemiosła, a sława jego imienia sprawiła, że w kraju biły serca do niego, że bohater zamorski był już predestynowanym na bohatera narodowego. Wrócił do kraju jenerał, rycerz wolności i niepodległości, a kraj właśnie takiego potrzebował i wyglądał. Miał też sposobność, zanim wybiła jego godzina, odznaczyć się i w kraju jako jenerał, pod Dubienką.

* * *

Taki był człowiek, takiego charakteru, umysłu i takich uzdolnień, któremu naród losy swoje powierzył. Wszystkie te rysy i znamiona odnajdujemy w całej jego działalności na widowni dziejowej i w całem jego życiu. Kościuszko, jako patrjota, jako wojownik, jako mąż stanu, jest zawsze jednym i tym samym człowiekiem, jest postacią z jednego odlewu. Nie jestto natura skomplikowana, przepaścista, mętna, lecz postać jednolita, jak gdyby starożytna jakaś, plutarchowa. Ale zarazem byłto umysł światły, a serce wielkie i głębokie. Więc obok niedoli ojczyzny pojmował on i odczuwał całą niedolę ludzką. Uczucie narodowe, miłość ojczyzny i niepodległości, łączą się u niego i nawzajem zasilają miłością uciśnionych, uczuciem ludzkości i sprawiedliwości.

* * *

Kościuszko był pierwszym w naszych dziejach porozbiorowych, który uległ tragicznemu losowi konieczności. Losu tego po nim i wielu innych doznało w każdem naszem powstaniu. „Insurekcję" przygotował spisek w wojsku i w Warszawie. Wzywano Kościuszkę, ażeby stanął na czele, oznaczono termin wybuchu. On wszelako odmawiał i odradzał, żądał odroczenia. Przedkładał, że lubo patrjoci są wzburzeni uciskiem i hańbą po dokonanym już drugim rozbiorze kraju, lubo znaczna część szlachty ożywioną jest duchem konstytucji 3 maja, jednakże daleko do tego, żeby cały naród gotów był do ofiar i do walki; siły dostateczne nie są przygotowane, powstanie niepomyślne stanie się klęską, która sparaliżuje siły narodu, uczyni go bezwładnym wtedy, gdy może właśnie będzie pora do skutecznej walki. Tymczasem zadekretowany nowy cios, redukcja, a raczej zniesienie resztek wojska narodowego — cios ten srogi rozstrzygnął sprawę. Wojsko nie poddało się redukcji, rozpoczęto walkę na swoją rękę, lubo zgodnie z poleceniami naczelników spisku. I stało się tym sposobem, co się stać musiało. W obec rozpoczętej walki ustało wahanie. Zapobiedz nie było można, więc patryotyzm nakazywał ratować walczących, stanąć na czele, podjąć wszystko, na co tylko człowiek i talent zdobyć się może, a zresztą zdać się na Boga. Występuje więc Kościuszko jako **Naczelnik** powstania i narodu wojenny i polityczny; pierwszy i ostatni dotąd taki Naczelnik. Odpowiada on za wszystkie swoje odtąd czynności, ale nie odpowiada za ostateczny skutek. Od chwili, gdy sztandar podniósł, jest on pełen wiary, zapału i poświęcenia; usiłuje wydobyć z narodu te siły, które byłyby wystarczyły do zwycięstwa i na które naród mógł się zdobyć, gdyby już był dorósł do wysokości zadania i do wielkości duszy Naczelnika. Niemniej jednakże sam akt powstania w Krakowie i odezwa Naczelnika przejawiają wymownie jak tragicznem było położenie. Czytamy tam, że będą użyte wszelkie „ofiary i sposoby, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom powstającym w **rozpaczy** na Jej obronę..." Już to jest ostatni moment, w którym rozpacz **wpośród** wstydu i hańby oręż nam do rąk kładzie". Ciężkiem zatem było to przykazanie patrjotyzmu, które nakazało Kościuszce stanąć na czele powstania. Poddał się tej konieczności, oddał się cały wielkiemu zadaniu, a rozpoczął trud swój dziejowy z ufnością w moce najwyższe. Do Kapucynów poszedł, żeby mu pałasz poświęcono, a błogosławieństwo otrzymał od staruszki, przeoryszy świątobliwej klasztoru św. Jana.

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kanzas i Michigan a w innych stanach i w Kanadzie wypracowują rządy projekta odpowiednich ustaw.

Powiedziałem już na wstępie, że nie zgadzam się z tem, aby ringi, które zawsze są potępienia godne — i kartele do jednego garnka wrzucać, jednakże każdy mi przyzna, że jest między jednem a drugiem pewne podobieństwo i że zacierają się często granice między niemi. Między kartelem a kartelem jest ogromna różnica. Jeżeli na przykład w roku 1889 zawiązano w Wiedniu kartel do podniesienia podupadłej moralności kupieckiej, jeżeli zawarto kartel przeciwko przemysłowi fałszywych bankructw, który oczywiście spełzł na niczem — to takim kartelom tylko przyklasnąć można, cóż powiedzieć jednak o tem, że wiedeńscy fabrykanci i handlarze mebli chcieli zawrzeć kartel przeciwko tym stolarzom, którzy wyroby swoje posyłają na wystawy?

Do czego mogą kartele doprowadzić, widzimy stąd, że na przykład amerykański węgiel może z niemieckim w samych Niemczech konkurować.

Kartele czynią robotnika niewolnikiem przedsiębiorcy i wyradzają się często w formalny system bojkotowania tych robotników, którzy popadli w niełaskę swoich pracodawców.

Potrzeba koniecznie ulepszyć dzisiejszy porządek społeczny, instynkt samozachowawczy nakazuje, aby z mieszczańskiego i wieśniaczego stanu nie robić proletarjatu. Aby to uzyskać, potrzeba przedewszystkiem zwalczać bezwzględnie ringi, które są rabunkiem na majątku narodowym, a odpowiednio ograniczyć i w drodze ustawy uregulować kartele.

W tym roku stoimy znowu przed zmorą projektowanego ringu, który za przedmiot obrał sobie zboże, nasz chleb codzienny — to właśnie skłoniło mnie do postawienia tego wniosku. Tak wielką wagę przypisują wiedeńskim międzynarodowym targom zbożowym, a oto fachowy rolnik w piśmie *Wiener Landwirthschaftliche Zeitung* dowodzi, że targi te, tak jak one dziś się odbywają, przyczyniły się do upadku rolnictwa w Austrji, a francuski minister rolnictwa Viette powiedział w izbie deputowanych, że nie zły wynik żniw czyni to, że ludności wyżywić nie można, lecz giełdy i targi zbożowe, te bandy rabusiów, grające na życie ludzkie à la hausse.

Ringi zawsze urządza się w ten sam sposób. Skoro rolnik ukończył żniwa, zebrał plon i chce go sprzedać, ciśnie się ceny zboża w dół a gdy spekulanci prawie całe żniwo za tanią cenę nabyli, śrubuje się ceny w górę na koszt ludności Szlachcic skarży się, że zboże tanio sprzedał, mieszkańcy miast skarżą się, że chleb drogi, a trzeci śmieje się w kułak i brząka pieniędzmi w kieszeni — to jest spekulant.

Przy tej sposobności muszę zwrócić uwagę na to, że w Stanach zjednoczonych udało się już w ostatnich latach znaczny hamulec nałożyć tego rodzaju nadużyciom za pomocą tak zwanych elewatorów. Kto nie chce zaraz po żniwach, gdy zboże jest tanie, sprzedać go, składa go za mierną opłatą w elewatorze, a kwit zastawia w pierwszym lepszym banku. Z pewnemi zmianami zaprowadziła takie elewatory także Rosja u siebie. Opłaciłoby się także nam zastanowić się nad tą kwestją.

Nasza ustawa karna z roku 1852 (§§ 479 i 480) postanawiała, że wszelkie zmawiania się przedsiębiorców w celu podwyższenia ceny artykułów karane być mają aresztem od jednego do trzech miesięcy, cóż kiedy postanowienie to zniesione zostało ustawą z 7 kwietnia 1870 o wolności stowarzyszania się.

Potrzebaby przedewszystkiem surowe kary nałożyć na wszelkie rodzaje spekulacyjnych umów w celu zakupna i nagromadzenia wielkej ilości jakiego towaru, aby potem cenę jego wyśrubować, dalej należy zakazać gry różniczkowej w towarach, a pozwalać tylko na takie interesa, w których towar rzeczywiście ma być dostarczony kupującemu. Wiem ja, że będzie to miało swoje techniczne trudności i nie usunie w zupełności ringów lichwiarskich, jednakże to nie jest powodem, abyśmy nic w tej sprawie nie robili.

Kartele należy zakazać takie, które odnoszą się do produktów potrzebnych do codziennego życia, inne należy poddać kontroli państwowej, przeciw ringom zaś trzeba użyć repressaliów.

Moi panowie! Kwestja socjalna stoi dziś na pierwszym planie. Stosunki dzisiejsze przedstawiają obraz piramidy, obróconej wierzchołkiem na dół. Mimo to wielka część społeczeństwa nie chce tego widzieć. Są ludzie, którzy pomimo tego, iż widzą oznaki zbliżającej się burzy, święcą orgje i z cynizmem wołają: „*Après nous le deluge*". (Po nas niech przyjdzie i potop) Pewnego matadora giełdy spytał jego znajomy, co on sądzi o dzisiejszych stosunkach, czy zdaniem jego stosunki te mogą się utrzymać. Ów matador giełdowy odpowiedział: „My bardzo dobrze wiemy o tem, że ten stan rzeczy długo ostać się nie może. Pewnego dnia na Schottenringu (gdzie są obie giełdy: pieniężna i zbożowa) stać będzie cały szereg szubienic i gilotyn i wywoływać będą numera: Numer pierwszy, baron A. na hak! — Numer drugi, trzeci, dziesiąty, baron B., baron C. i t. d. na hak!" — Ja także tam będę".— Potem zadumał się chwilę i rzekł: „Nie, ja nie, ale mój wnuk będzie tam wisiał." — *Après nous le deluge*.

Powinniśmy tym stanom, które są czynnikami utrzymującemi państwo i społeczeństwo, ułatwiać warunki życia, tymczasem dzieje się przeciwnie. Właśnie te stany dostają się coraz bardziej między dwa kamienie młyńskie: wielkiego kapitału i zwartych mas robotniczych, których program przedstawia się jako wielki znak zapytania. Uczyńmy co w naszych siłach, aby temu stanowi średniemu umożliwić egzystencję, niech państwo wszystkimi środkami, jakie ma do dyspozycji, zwalcza wyzyski spekulantów i przedsiębiorców. (Olbrzymie oklaski).

Z krajowej Rady szkolnej.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu, odbytem dnia 11-go maja 1891. uchwaliła:

Zezwolić na zakończenie roku szkolnego w zachodniej Galicji w dniu 28-go czerwca 1891; przyjąć do wiadomości sprawozdanie wizytacyjne inspektora szkolnego krajowego, dr. Zygmunta Samolewicza, z lustracji gimnazjum św. Jacka w Krakowie i zatwierdzić odnośne wnioski; przyznać katechecie w III gimnazjum w Krakowie, ks. Stanisławowi Puszetowi, drugi dodatek pięcioletni; profesorowi gimnazjum w Samborze, Edwardowi Bergerowi, trzeci dodatek pięcioletni; katechecie w gimnazjum w Samborze, ks. Aleksemu Watulewiczowi, drugi dodatek pięcioletni: profesorowi gimnazjum w Brzeżanach, Piotrowi Dutkiewiczowi, czwarty dodatek pięcioletni; wyrazić uznanie ks. Antoniemu Dobrzańskiemu za ofiarność na rzecz szkół ludowych; ustanowić osobnego nauczyciela religji rz. kat. dla szkół ludowych w Nadwórnie; ustanowić osobnych nauczycieli religji rzymsko i grecko-katolickiej, tudzież nauczyciela religji mojżeszowej, dla czteroklasowej szkoły ludowej w Zamarstynowie; przyjąć do wiadomości sprawozdanie wizytacyjne inspektora szkolnego krajowego, Stanisława Olszewskiego, z lustracji seminarjów nauczycielskich i szkół ludowych odbytej w miesiącu styczniu i lutym b. r. zatwierdzając odnośne wnioski; zatwierdzić wybór dr. Kazimierza Morawskiego i Jana Madeja na reprezentantów rady powiatowej, rady szkolnej okręgowej zamiejskiej w Krakowie; zatwierdzić wybór pana Kajetana Pasakasa na reprezentanta rady powiatowej do rady szkolnej w Horodence; wyznaczyć Jana Wojtygę, kierownika szkoły ludowej w Bieńczycach, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej zamiejskiej w Krakowie; przemienić posadę młodszego nauczyciela przy dwuklasowej szkole w Oleszycach starych, na posadę nauczyciela z pełną płacą; pozwolić Dymitrowi Biłokurowi, nauczycielowi szkoły ludowej w Woli wielkiej na trudnienie się pisarstwem gminnem na rok jeden; zorganizować od dnia 1 września 1891 sześcio-klasową szkołę żeńską w Przemyślu, przekształcić trzyklasową szkołę ludową w Podwołoczyskach na czteroklasową począwszy od dnia 1-go września 1801; dwuklasową szkołę ludową w Łapanowie, powiatu Bochnia, na trzyklasową, o dwóch nauczycielach z pełną płacą i jednym młodszym; szkołę etatową w Krzyszkowicach, powiatu Myślenice, na dwuklasową o dwu nauczycielach z pełną płacą; szkołę etatową w Dawidowie na dwuklasową, o dwu nauczycielach z pełną płacą; zorganizować, począwszy od dnia 1 września 1891, w Grzegórzkach, powiatu Kraków, szkołę ludową o dwóch nauczycielach; w Ostrej, powiatu Buczacz, szkołę etatową; w Dźwiniaczu, powiatu Bohorodczany, szkołę filialną; począwszy od 1 września 1892, w Budkach nieznanowskich, powiatu Kamionka, szkołę filialną.

Kronika.

Lwów 16 maja.

JE. dr. Juljan Dunajewski z żoną i córką przybył onegdaj wieczorem na stały pobyt do Krakowa. Na dworcu celem powitania go zebrał się liczny zastęp przyjaciół i znajomych, oraz wiele pań.

Gdy dr. Dunajewski wysiadł z pociągu powitał go pierwszy prezydent miasta dr. Szlachtowski i wyraziwszy mu wdzięczność za to, iż Kraków wybrał za miejsce swego stałego pobytu, zakończył swe przemówienie okrzykiem wzniesionym na cześć dra Dunajewskiego. W odpowiedzi na to dr. Dunajewski zaznaczył, iż na zawsze w pamięci mu zostanie to miłe powitanie, jakie mu zgotowano; z powodu wielkiego wzruszenia, nie może się on rozwodzić w długie słowa, dla tego tego też ogranicza się tylko na serdecznem, gorącem podziękowaniu i wznosi okrzyk: „niech żyje Kraków". Następnie pożegnawszy wszystkich obecnych, odjechali pp. Dunajewscy do domu swego na Podwalu.

Nabożeństwo żałobne. Wczoraj, jako w pierwszą rocznicę śmierci śp. Włodzimierza hr. Russockiego, odbyło się za spokój jego duszy o godzinie $10^1/_2$ za inicjatywą hr. Izabelli i hr. Artura Russockich, w kościele OO. Bernardynów solenne nabożeństwo żałobne, przy nader licznym udziale osób, czujących bolesną stratę, jaką cały kraj poniósł przez zgon tego tak bardzo zasłużonego męża.

Protektorat festynu akademickiego, który się odbędzie w dniu 24 maja 1891, przyjąć łaskawie raczyła księżna Kalikstowa Ponińska i profesorowa Leonardowa Piętakowa.

Z Uniwersytetu. Stopień doktora wszech nauk lekarskich otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim pp. Wiktor Borysiewicz, rodem z Buska, Gustaw Malinowski z Nadwórny w Galicji i Zenon Pelczar z Krzeszowic w Krakowskiem.

Wybór uzupełniający 5 członków Rady powiatowej w Jarosławiu z m. Jarosławia rozpisało Namiestnictwo na dzień 26 maja b. m.

Stypendjum z fundacji imienia Stupnickich i Jankowskich o rocznych 300 zł. otrzymał na mocy uchwały Wydziału krajowego z dnia 14 kwietnia 1891 Zdzisław Skowroński, uczeń III roku wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Konkursa. W sądzie powiatowym w Drohobyczu opróżnioną jest posada prowadzącego księgi gruntowe. Kandydaci mają wnieść swe podania do prezydjum sądu obwodowego w Samborze najdalej do dnia 31 maja b. r.

Ze sztuki. Dwa większych rozmiarów obrazy „Powrót z miasta" pędzla Unierzyskiego i „Palenie czarownic" Wawrzynieckiego, nadeszły na naszą wystawę.

Niebawem przybędą jeszcze nowe płótna, między innemi wielki obraz Wojciecha Kossaka „Wspomnienia z lat dziecinnych w Warszawie 1861 r.", oraz portret hr. Pinińskiego, pędzla Kazimierza Pochwalskiego.

Ślub. Dnia 7 b. m. odbył się w kościele parafialnym w Niedźwiadnie ślub panny Stefanji Gołębiowskiej, córki pp. Gołębiowskich właścicieli dóbr Niedźwiadna, z p. Witoldem Suchorzewskim.

Plany budującego się w Krakowie gmachu teatralnego opracowane przez pp. Zawiejskiego i prof. Odrzywolskiego wystawione są w salach lwowskiego Tow. sztuk pięknych.

„Skała", stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę (17 bm.) w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza L. 28 pierwsze w tym sezonie przedstawienie amatorskie, połączone z zabawą towarzyską na dochód funduszów stowarzyszenia. — Członkowie stowarzyszenia odegrają obraz ludu nadwiślańskiego ze śpiewami i tańcami p. t. „Wiesław" w 4 aktach a 5 odsłonach Kazimierza Brodzińskiego.

Początek zabawy o godzinie 4 po południu, a przedstawienie zacznie się o ósmej wieczorem.

† Jan Aleksander hr. Fredro. Społeczeństwo polskie znów poniosło stratę, do szeregu mogił gęsto rozesłanych na polskiej ziemi, przybyła nowa. Wczoraj w Siemianicach w W. Ks. Poznańskiem zmarł Jan Aleksander hr. Fredro, mąż niepospolitego umysłu i talentu, którego utwory są prawdziwie cenną ozdobą naszej literatury. Ś. p. zmarły urodził się dnia 2 września 1829 r. Idąc śladami ojca swego twórcy polskiej komedji, próbował także sił swoich na polu komedji, a choć w dziełach swych nie tryskał takim humorem i dowcipem jak ojciec, mimo to stwarzał postacie zdolne zawsze zabawić i rozweselić patrzących, odznaczające się trafną i głęboką nieraz charakterystyką, a które nigdy nie przechodziły w karykaturę. Nie pomszając wielkich zagadnień społecznych umiał on okiem bystrego spostrzegacza podpatrywać znamienne rysy polskiego charakteru i pozostał podobnie jak ojciec, narodowym ściśle pisarzem. W utworach jego nie ma ani naśladownictwa, ani naleciałości obcych, wszystkie typy jego komedyj, są na wskróś swojskie, nasze, rodzime. Wszystkie utwory jego wydane zostały w r. 1872 w Warszawie i wypełniają cztery spore tomy. Najwięcej znanymi i często grywanymi na scenach polskich są: „Przed śniadaniem" „Piosnka wujaszka" „Posażna jedynaczka" „Consilium facultatis" i t. d. Wiele utworów jego tłómaczono na obce języki.

Ś. p. zmarły był chorym już od dość dawna, ale dopiero od kilku tygodni zaczęły o zdrowiu jego dochodzić niepokojące wieści. Przed kilku dniami stan zdrowia jego tak się polepszył, że lekarze pozwolili mu nawet powrócić do Lwowa. Wtem nagle w nocy z dnia 7 na 8 b. m. ś.p. zmarły zaniemógł gorzej a wczoraj śmierć przecięła nić jego życia. Zwłoki ś. p. zmarłego sprowadzone zostaną do Galicji i będą pochowane w grobowcu familijnym w Rudkach.

Fabryka elektryczności ma powstać we Lwowie. Przybył już bowiem pewien ajent i rokuje o zawarcie kontraktów ze sklepami i instytucjami zużywającemi dużo gazu. — Że ogół nasz otoczy tę fabrykę wielką sympatją, to pewna — chociażby dlatego tylko, że nie żywi żadnej do Desauczyków.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr .750°. Spada. Dzień pogodny i jasny, ale bardzo wietrzny.

Zmarli. Jan Dutkiewicz, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie 56 r. życia. — Wilhelm Taulez, drzeworytnik, zmarł we Lwowie w 60 r. życia — Andrzej Biesiadzki, emer. starosta, zmarł w Krakowie w 67 r. życia. — Ks. Damazy Maciej Zielewicz, weteran z roku 1831, zmarł w Krakowie w 80 r. życia. — Jan Serwatowski, b. dyrektor dóbr, zmarł w Krakowie w 74 r. życia. — Bronisław Ochęduszko, oficjał pocztowy, zmarł w Krakowie w 46 r. życia.

Z Przemyśla piszą nam: Dnia 9 b. m. odbyło się tu w sali rady miejskiej walne zgromadzenie Tow. gimnastycznego „Sokół". Według sprawozdania kasowego, fundusz rezerwowy Towarzystwa wynosił z końcem roku 1890 w gotówce 553 zł. 92 ct., a fundusz zapasowy w gotówce 2.060 zł. Członków liczyło Towarzystwo po dzień 9 maja br. 210.

Prezesem wybrany został dr. Józef Orłowski, zastępcą dr. Wład. Czaykowski. W skład wydziału weszli: pp. dr. Franciszek Doliński, Franciszek Gamski, Ryszard Hesse, Władysław Kropiński, dr. Łucjan Lityński, Zygmunt Pisiewicz, dr. Leonard Tarnawski, Emanuel Winter.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, wzywającą wydział, aby obmyślił i przedsiębrał środki dla uzyskania funduszów budowy własnego domu.

Wielki pożar nawiedził onegdaj Potok złoty, a mianowicie zgorzało tam 48 zagród wraz z budynkami gospodarczemi. Przeszło 60 rodzin pozostało bez dachu i chleba.

Dnia 9 b. m. wybuchł pożar w Rykowie w powiecie złoczowskim i zniszczył 42 włościańskich zagród, razem około 300 zabudowań. Przeszło 72 rodzin jest bez dachu. W ogniu zginęło 35 sztuk bydła i dwoje dzieci. Tylko kilku gospodarzy było ubezpieczonych.

Ofiara wściekłego wilka, profesor uniwersytetu czerniowieckiego, dr. Strobl, jak donoszą z zakładu dra Babesza w Bukareszcie, zapadł silnie na zdrowiu i nie opuszcza łóżka. Stracił apetyt, ma gorączkę i cierpi silnie. Przypuszczają, że są to następstwa licznych injekcyj, jakie chory otrzymywał w zakładzie.

Jak donosi *Gaz. Pol.*, istna plaga wilcza trapi Bukowinę od czasu katastrofy sadagórskiej, a obławy, dotychczas czynione, bardzo nieznaczny odnoszą skutek. W ostatnich dniach znowu cała gromada wilków ukazała się na pastwisku w Tereszanach, pow. czerniowieckiego i opadła pasące się konie i świnie. W jednej chwili kilka sztuk koni i świń zagryzły bestje na miejscu, wiele zaś pokaleczyły śmiertelnie. Wiadomość o napadzie wilków rozniosła się po wsi i prawie całe sioło z drągami i rozmaitą bronią wyruszyło na pastwisko. Wilki, spostrzegłszy odsiecz, umknęły do lasów franzthalskich. I z Kaczyki donoszą o pojawieniu się wilków w tamtejszym rewirze leśnym Zamka.

Oryginalny proces. Czasopismo lekarskie *The British Medical Journal* opisuje następujący fakt:

Przed sądem w Dublinie wytoczyła pewna panna skargę przeciw lekarzowi o to, że podczas badania pocałował ją; żądała więc za ten pocałunek wynagrodzenia w wysokości 1000 funtów czyli przeszło 12.000 zł. — Po zbadaniu rzeczy sąd przyszedł do przekonania, że owa panna chora jest na histerję, i skazał ją na koszta, a lekarza od zarzutu uwolnił.

Rozruchy na Korfu. Dzienniki wiedeńskie zamieszczają telegram, który otrzymała z Korfu *Kreutzzeitung*. Telegram ten donosi o bardzo ciekawej a charakterystycznej odpowiedzi greckiego prezydenta ministrów Delyannisa. Otóż, gdy mu dyplomatyczni zastępcy Anglji, Francji, Włoch i Austrji czynili przedstawienia w sprawie rozruchów, odpowiedział on, „iż wdrożone przez rząd grecki śledztwo napotkało na pewne okoliczności, które mogłyby w ludności chrześcijańskiej wzbudzić podejrzenie, iż morderstwo Greczynki, z powodu którego wybuchły rozruchy, rzeczywiście stało się w celach rytualnych. Rząd musi dla tego wbrew woli ludu odroczyć termin rozprawy sądowej dopóty, póki nie zbierze dostatecznych dowodów, iż żydzi są niewinni, i że morderstwo nie zostało popełnione dla celów rytualnych".

Wszystkie doniesienia o rozruchach na Korfu trzeba brać z wielką rezerwą, gdyż głoszą o nich tylko te dzienniki, które zostają w żydowskich rękach, a wiadomo przecie, jak one umieją podnosić do olbrzymich rozmiarów, każdą najmniejszą krzywdę wyrządzoną żydom. Gdyby tu chodziło o mordowanie unitów na Podlasiu lub Polaków w Rosji, z pewnością żaden z dzienników tych ani łzy jednej by nie uronił, owszem starałyby się te gwałty usprawiedliwić przedstawiając je, jako „konieczność polityczną".

Nowe stowarzyszenie polskie w Ameryce. W Rio Janeiro zawiązało się niedawno stowarzyszenie polskie pod nazwą „Zgoda", którego celem jest nieść pomoc moralną, a o ile się da i materjalną, przybywającym do Brazylji polskim emigrantom.

Z historji hypnozy. Hypnotyzm dziwne czasami wywołuje zjawiska. Oto na ostatniem miesięcznem zebraniu peszteńskiego Towarzystwa lekarskiego opowiedział lekarz zakładu dla obłąkanych w Stejnewec dr. Forenbacher, szczególny. z własnej praktyki, wypadek sugestji hypnotycznej. Lekarz ten, który już od wielu lat zajmuje się z powodzeniem badaniami nad hypnotyzmem. przedstawił zebranym członkom 17-to letniego chłopca, który za pomocą sugestji hypnotycznej wyleczony został w zupełności z neurastenji i spazmów histerycznych. Młody ten człowiek chorował przed rokiem na szkarlatynę, której skutki objawiły się następnie w wielkiem podrażnieniu nerwowem, połączonem z konwulsjami, mającemi wiele podobieństwa z tańcem św. Wita. Widok płonącej świecy, zapalonej zapałki, najmniejszy szmer, jak np. trącenie o talerz łyżką lub nożem, szelest sprawiony otwieraniem drzwi lub okna, nawet przekładanie kartek książki, wywoływało w nim tak silne rozdrażnienie nerwowe, że zaczynał drżeć całem ciałem, następnie dostawał spazmów.

Dla uniknięcia tych przypadłości, młody człowiek przesiadywał najczęściej w pokoju ciemnym, zatykał uszy watą lub woskiem i by nie sprawiać najmniejszego nawet szmeru, chodził w pantoflach, po posadzce wysłanej dywanem. Rozdrażnienie dosięgło w nim tak wielkiego stopnia, że spazmy zaczynały się objawiać przy dotknięciu się jedwabiu, aksamitu, futra lub materji wełnianej, przyczem następywała tak zwana obawa dotyku (*delire de toucher*). Często doświadczał spazmów na samą nawet wzmiankę o przedmiotach, które wywoływały w nim podrażnienie nerwowe. Przez cały czas trwania tej choroby, nie mógł nic więcej jadać, jak tylko zupę, potrawy mączne, kartofle i chleb; o mięsie zaś nie można było nawet wspomnieć w jego obecności, gdyż dostawał natychmiast konwulsji nerwowych. I bez tego już słabej kompleksji młody człowiek, wychudł, wymizerniał do ostatnich prawie granic, a zrozpaczeni rodzice napróżno zwracali się do rozmaitych lekarzy o pomoc.

Jeden z lekarzy w Zagrzebiu zastosował doń kurację elektryczną i przyniósł mu pewną ulgę, lecz była ona chwilową, po dwóch dniach bowiem cierpienia wzmogły się jeszcze z większą siłą. Sam nawet dr. Forenbacher próbował leczenia elektrycznością, wkrótce jednak przekonał się, że były one szkodliwe. Wtedy przyszła mu myśl zastosować hypnozę, lecz nie udało mu się, młody człowiek bowiem nie dał się uśpić. Wszelkie przedstawienia lekarza nie zdołały nakłonić go do zezwolenia na ten środek. W obec tej trudności dr. Forenbacher postanowił inną drogą wywołać w pacjencie swym stan hypnotyczny, mianowicie zahypnotyzował w jego obecności inną osobę. To podziałało. Po dwóch minutach młody człowiek wpadł w głęboki sen hypnotyczny. Teraz lekarz rozkazał mu być zdrowym, nie podpadać paroksyzmom spazmatycznym, jeść mięso i wszelkie potrawy. Po pięciu minutach przebudził go słowami: „Obudź się i bądź odtąd zdrowym!" Młody człowiek ocknął się, odetchnął głęboko i odrzekł: „Ach, czuję się zupełnie dobrze!" Poczem wesoło zaczął biegać po pokoju, wyjął z uszu watę, nie przerażał się żadnym hałasem i powtarzał: „Zdaje mi się, jakbym się na świat narodził!"

Po trzech dniach uczestniczył w zabawie tanecznej, urządzonej w zakładzie, a w tydzień swawolił i wyprawiał harce z kolegami i wkrótce koleją żelazną odjechał do rodziców.

Kuchnia przyszłości. Tytuł ten nadała broszurze swej p. Alting-Mees, „wiceprezydentka szkoły kucharskiej w Londynie, nagrodzona i dyplomowana na wystawie kucharzy francuskich, wystawach w Amsterdamie, Antwerpji" i t. d. P. Alting-Mees zajmuje się gorąco reformą gospodarstwa domowego i na tem polu poważne już podobno położyła zasługi. Kwestja, którą się obecnie zajmuje i której poświęca broszurę, dotyczy zupełnej reformy obecnego systemu kuchen.

„Kuchnią przyszłości" autorka nazywa kuchnię, ogrzewaną za pomocą gazu, z zupełnem usunięciem wszelkiego innego paliwa. Nie przesądzając tu zupełnie większej lub mniejszej słuszności samego faktu, przyznać należy, iż argumenty, przytoczone przez autorkę na korzyść projektowanej przez nią inowacji, przedstawiają się nader zajmująco Rozwodząc się szeroko nad taniością, praktycznością, a nadewszystko czystością kuchen gazowych; p. Alting-Mees pisze między innemi:

„Ktokolwiek jest zmuszony mieścić się z rodziną w ciasnem mieszkaniu, ten wie, co za uszczerbek przynosi mu „kuchnia". Bo czyż może być coś niedorzeczniejszego, jak n. p. „dwa pokoje z kuchnią?" To znaczy, że 33 prc. całkowitej przestrzeni, w której ma żyć, oddychać, sypiać 7, 8 lub więcej nawet osób, zajętych jest wyłącznie na miejsce przyrządzania potraw i to potraw, naturalnie, najskromniejszych, których przyrządzenie godzinę lub dwie może co najwięcej dziennie zajmuje, a resztę czasu „kuchnia" stoi pusta. Nonsens ten będzie i musi trwać tak długo, dopóki używać będziemy paliwa w postaci węgli, drzewa i t. p., wymagających osobnych przyrządów, rur, luftów i t. p., a nadto pozostawiających przykre pozostałości, jak popiół, żużle, sadze i t. p. Gaz usuwa to wszystko, a nadto, co najważniejsza, pozwala na kuchnię „przenośną", którą byle w jakim kąciku można ustawić, dziś tu, a jutro tam, stosownie do chwilowych wygód i wymagań. Na całe urządzenie kuchenne róg pokoju wystarcza; obiad gotów, kran się zakręca, parawanik zasłania wszystko i pokój gotowy do użytku całodziennego.

„Drugim ważnym argumentem — pisze p. Alting-Mees — przemawiającym na korzyść podobnego urządzenia, jest, iż o ile mi się zdaje, nowy system zachęciłyby znacznie nasze gosposie do większego zajmowania się kuchnią i własnoręcznem przyrządzaniem potraw dla swoich. To, co dotychczas najwięcej panie nasze odstręcza, to obawa posmolenia i poniszczenia cery, rąk i odzieży, co wszystko dzieje się właśnie głównie wskutek użycia dotychczasowego paliwa. W Anglji, słynącej z pięknej cery swych cór, większa część kobiet zajmuje się kuchnią, ale też funkcjonuje tysiące kuchen gazowych, nietylko w większych i mniejszych domach prywatnych, lecz i we wszystkich większych hotelach, resursach, klubach i t. p.

---

9)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

III.

Dwaj bracia.

Puyjoli zajmował przy ulicy Richeuliego, przezwanej teraz ulicą „Prawa", apartament, w którym bywał rzadkim gościem, spędzając czas na wizytach u p. de Louverchal i u Zofji Clerval. Pojawiał się w domu na chwilę i znikał zaraz. Jego rękodajny, stary lokaj jeszcze pani de Tremolat, sprowadzony z Perigueux, i który w Paryżu nie znał nic oprócz mieszkania, w którym „obywatel wicehrabia" pozwalał mu ziewać po całych dniach, odpowiadał zwykle odźwiernemu, który go się pytał: „Obywatelu Migayrou, co u djabła robi w Paryżu ten ex-szlachcic, p. de Puyjoli? Spodziewam się, że się nie zajmuje polityką?"

— On! *Ah! Diou!* Jego polityka, to kobiety!

— Więc tedy na płeć piękną łasy?

— A no, cóż robić, taki przystojny człowiek!

Migayrou mylił się trochę. Puyjoli nie zajmował się wprawdzie czynnie polityką, ale lubił okazywać swoje niezadowolnienie. Miał swoję politykę teatralną. W styczniu 93 roku należał do tych, którzy w teatrze Narodowym wywoływali Fleurego grającego *Forlisa* i Larochella grającego *Duricrana* w „Przyjacielu praw" obywatela Layi. Dla Puyjolego, jak dla wielu innych, Duricrane to był Marat. To też Puyjoli oklaskiwał, aż mu ręce puchły, tyrady schlebiające jego uczuciom. Ochrypł krzycząc *bis!* Robił tyle hałasu, iż po części przyczynił się do zakazu grywania „Przyjaciela praw."

Pewnego dnia, w południe, ujrzał na rogach ulic Paryża plakat rady jeneralnej Komuny paryzkiej, oznajmiający, że sztuka obywatela Layi nie będzie więcej grana.

— Zobaczymy! — powiedział sobie Puyjoli.

I kupiwszy w kasie bilet, poszedł domagać się od aktorów przedstawienia nowej sztuki. Aktorzy przeczytali mu rozporządzenie Komuny. Puyjoli ich wygwizdał. Znalazło się obok niego dużo takich co także gwizdali.

— „Przyjaciel praw! Przyjaciel praw"! — krzyczała publiczność.

Santerre musiał sam we własnej osobie przyjechać konno z armatami i hukiem bębnów nakazać milczenie.

Puyjoli, na widok wchodząc do sali jenerała dowodzącego gwardją narodową, strojnego w mundur wspaniały, krzyknął:

— Za drzwi! za drzwi z jenerałem *Mousseux!* *).

Było to zuchwalstwo, które można było przypłacić głową. Ale Puyjoli nie dbał na to: on chciał, żeby jego aktorzy przedstawili mu sztukę, której on miał ochotę przyklasnąć.

— No i cóż, obywatelu Pluche, nie śmiejesz się? — odezwał się do jakiegoś żwawego, zasuszonego, uśmiechniętego jegomości, w białej od pudru peruce.

Pluche, sufler, obywatel Pluche, odrzekł po cichu:

— Ja śmieję się tylko z tego, co nie jest niebezpieczne, panie wicehrabio.

Połknął raczej niż wymówił ten tytuł zakazany.

— Mówżeż głośniej, mój kochany Pluche! Tyle czasu już suflujesz, żeś stracił widzę głos ludzki.

Pluche pokiwał głową.

— Najlepszy sufler jest ten, którego najmniej słyszeć, ale najlepiej zrozumieć można.

I dodał:

— Pamiętaj pan, panie de Puyjoli, jeżeli pana spotka jaka nieprzyjemność, — co przy pańskiej nieostrożności wydaje mi się nieuniknionem — że mój skromny dom jest cały na pańskie usługi.

— Z przyjemnością, mój Pluche. Przecież to rzecz dawno już między nami ułożona.

I uścisnął mu rękę.

Nie była to ofiara do odrzucenia. Puyjoli, prowadząc da ej kampanję w sprawie „Przyjaciela praw", należał do liczby tych młodych ludzi, którzy po zakazaniu sztuki, wdrapali się do orkiestry i zaczęli głośno czytać role, których aktorzy grać nie chcieli. Puyjoli wykręcił się jeszcze z tej sprawy; sam autor za nią odpokutował. Do Layi, zakwalifikowanego przed trybunał, wszedł jakiś człowiek z twarzą dziką, z głosem szorstkim, ale uspakajającem spojrzeniem pod gęstemi brwiami, i rzekł do wystraszonej pani Layowej:

— Jestem Danton. Byłem przyjacielem twego męża. Jeżeli nie ma się gdzie ukryć, niech zapuka do mnie. Tam go nikt nie będzie szukał.

— Biedny Laya — myślał sobie Puyjoli, — jeśli zostanie skazany, i ja będę trochę temu winien. Ha! dzisiaj on, jutro ja!

I nie przestał myśleć głośno i mówić jak myślał.

Gotów był dać życie za kilka groszy — albo za jeden dowcip. Na tym świecie byłby żałował tylko tego brata, którego tak mało znał, a tak kochał, i tej Berty, której mężem przysiągł zostać, nie dziś to jutro. Co się tyczy Zofji Clerval, ta pocieszyłaby się prędko. Taka była piękna; za piękna także!

Tak sobie właśnie wicehrabia myślał i filozofował — przypadkiem — pewnego ranku, gdy wtem Migayrou zapukał do drzwi i powiedział mu, że przyszedł jakiś jegomość, czarno ubrany, coś nakształt prokuratora, i chce się z nim widzieć.

— Ze mną?

— *Plo de segur*, — rzekł Migayrou w tym żargonie perigordzkim, który Puyjoli tak lubił.

— Proś pana prokuratora.

Gdy się drzwi otworzyły, Puyjoli wydał okrzyk radości i rzucił się na szyję człowiekowi, który wszedł.

— Ty, w Paryżu?

Przybyły położył palec na ustach, wskazując na lokaja.

— Nie ma niebezpieczeństwa, mój bracie, możesz mu zaufać! — rzekł wicehrabia.

Migayrou wyszedł, hrabia Gerard de Monpazier uściskał młodszego brata jak starego przyjaciela. Miał łzy w oczach.

— Myślałem, że jesteś w Londynie, — mówił Gaston.

— Przed trzema dniami opuściłem Strand.

— I będziesz mi dotrzymywał towarzystwa w Paryżu?

— Pojadę bić się, do Wandei.

— Ah! — rzekł wesoło Puyjoli, — jakże chętnie towarzyszyłbym ci, mój drogi, gdyby panna de Louverchal zechciała przejechać się do Bretanji.

— Zawsześ zakochany?

— Aż do końca!

— Ha, ten koniec! — rzekł hrabia; — kto wie, czy on nie jest bliski!

Słowa te wymówił z pewnem odcieniem głębokiej melancholji, która niebawem rozpłynęła się w uśmiechu. Potem, równie niemal wesoło, jakby to był uczynił Puyjoli, opowiedział bratu co go spotkało.

Gerard de Monpazier żył jak mógł wśród mgły londyńskiej, gdy w tem, pewnego dnia, będzie temu tydzień, kilku młodych ludzi, którzy się wybierali do Bretanji, gdzie organizowała się wojna domowa, w obliczu całej Anglji wypłatali hrabiemu takiego figla, że mu posłali kądziel, tak, jak to urządzali chłopi wandejscy szlachcie, która nie stawała pod bronią.

Do kądzieli dołączone były następujące wyrazy: „Szlachta idąca umrzeć za króla, hrabiemu de Monpazier".

— Ho, ho! — zawołał Puyjoli. — Za naukę warto było nawzajem dać naukę!

— To też nie pozostałem dłużnym, — odrzekł Gerard.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

*) *Mousseux*, musujący, alluzja do piwa, gdyż Santerre był piwowarem.

Może kiedyś wynajdziemy jeszcze coś lepszego, lecz, jak obecnie, gaz stanowczo najstosowniejszym jest ogrzewaczem kuchen".

Nie przesądzając bynajmniej kwestji, dzielimy się z naszemi czytelniczkami spostrzeżeniami p. Alting-Mees. Na zakończenie nadmieniamy jeszcze, iż autorka broszury od kilku lat objeżdża większe miasta Francji, Belgji i Anglji, w celu wygłaszania odczytów propagatorskich, popieranych praktycznemi demonstracjami. O ile sądzić należy ze sprawozdań dziennikarskich, dołączonych do broszury, bilety, kapłony, jarzynki i t. p., przygotowane *ad hoc* przez prelegentkę, łaskawą u smakoszów znajdowały ocenę.

Wymowny dowód.

Młodzieniec przechadza się z panną nad stawem.

— Mówisz pan, że mnie kochasz — rzecze panna. — Jeżeli tak, daj mi pan tego dowód.

— O, pani — odpowiada młodzian, — woda w tem miejscu jest niezwykle głęboka. Skacz pani... ja za panią...

Miła żona.

— O! moja żona, to idealna niewiasta. Odgaduje mi z oczów myśli, a potem... robi wprost przeciwnie.

Teatr. Dziś w sobotę „Cagliostro w Wiedniu", operetka w 3 aktach Straussa. Jutro w niedzielę po południu o godzinie ½ do 4 „Szalony pomysł", komedja w 3 aktach; wieczorem o g. pół do 8 „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach. W poniedziałek o g. pół do 4 po raz 25 „Hulaj dusza" A. Walewskiego; wieczorem o g. pół do 8 gościnny występ p. M. Sznage, artystki teatrów warsz. w wesołej komedji „Klub kawalerów".

Literatura i Sztuka.

Z teatru. (Debiut nowej naiwnej). Szczerej „pierwszej naiwnej" brak teatrowi lwowskiemu. Po ustąpieniu panny Pysznikówny ze sceny, wydział ten ról został sierotą, którego doli w wielu sztukach osłodzić nie zdołała i nie zdoła staranna wprawdzie, czasem wyborna, nigdy jednak szczerze naiwna gra panny Czaplińskiej, czasowo w wydziale tym zatrudnionej. To też z wielką ciekawością oczekiwaliśmy wczorajszego występu panny Sznażanki, jako Amelki w komedyi Fredry (syna) „Przed śniadaniem", gdzie właśnie „naiwne" na brak pola do popisu skarżyć się nie mogą. Po pierwszym występie sąd stanowczy tylko w dwóch wypadkach wydać można: wtedy, kiedy na scenie staje talent olśniewający, zniewalający od pierwszej chwili, albo wówczas, gdy dzieje się na scenie coś wprost przeciwnego i kiedy sąd ujemny sam się nasuwa. Co do panny Sz. nie zachodzi żaden z tych dwóch wypadków. Debiutantka, nie będąca wcale nowicjuszką na scenie (grała od r. 1884 w Warszawie w teatrze „Małym") mająca więc za sobą siedmioletnią (latami mierząc) rutynę, która, jak wiadomo, nietylko znakomicie wspiera talent prawdziwy, ale często, bardzo często w zupełności zastąpić go może. Otóż z tego względu niech nam wolno będzie o talencie panny Sz. po pierwszym występie nic jeszcze nie mówić. Co wszakże zupełnie słusznie zaznaczyć można, to to, że debiutantka odznacza się umiejętną powierzchownością i świadoma tego, gra z lekkim odcieniem kokieterji, w każdym razie bardzo dyskretnej, a w dzisiejszym teatrze w ogóle potrzebnej. Na podniesienie zasługuje także ładna wymowa i przyjemny organ. Publiczność, dość licznie zebrana, przyjęła debiutantkę bardzo sympatycznie, darząc ją kilkakrotnie oklaskami, również jak współgrającego p. Walewskiego, który rolę Frania, sumiennie opracowaną, podał wczoraj z młodzieńczą werwą a bez przesady w cieniowaniu ujemnych stron niedojrzałego jeszcze kawalera Amelki. *R. P.*

* **Koncert kompozycyjny** p. Wilhelma Czerwińskiego zgromadził wczoraj w sali kasyna miejskiego sporo publiczności, co świadczy, że utalentowany nasz mozart cieszy się w mieście wielką sympatją. — Rozpoczęła koncert uwertura o bardzo powabnej fakturze, wykonana wczoraj przez Harmonję. — Następnie p. Z. Ulanicka ślicznie odegrała koncert na fortepian z towarzyszeniem orkiestry, zwłaszcza trzecia część wypadła doskonale. — Potem p. Skalska odśpiewała dwie pieśni: „Jaskółka" i „Ty piękna rusałeczko", obie prześliczne i tylko dziwić się wypada, że tak mało znane. Zalecamy je szczerze wszystkim naszym sopranom koncertowym. — Tu nastąpił „Andante-Mazur", utwór bardzo piękny, napisany na skrzypce i fortepian, a wykonany mistrzowsko przez koncertanta i pana Wolfsthala. — Wreszcie chór mięszany „Lutni" odśpiewał przy akompaniamencie „Harmonji" wspaniały utwór symfoniczny „Noc", pełen form prześlicznych.

Po każdym numerze darzono p. Czerwińskiego gorącemi oklaskami i wywoływano go na estradę po kilka razy.

Rozmaitości.

— **Obława na szarańczę w Algierze.** Dzienniki francuzkie przepełnione są szczegółami o okropnej pladze, jaka nawiedziła Algier, a o której rozmiarach i znaczeniu chyba naoczni świadkowie mogą mieć wyobrażenie. Rzecz, powiedziana drukiem, zdala wydaje się pomysłem bajecznej, nie liczącej się z rzeczywistością fantazji.

„Trzeba widzieć owady na miejscu — pisze jeden z naocznych świadków — trzeba długie godziny, dnie całe osobiście brać udział w walce z niemi; trzeba przebywać samemu owe potoki żywej lawy, płynące, jak okiem sięgnąć, niby morze gryzącego płynu, po którego przepływie już tylko naga, do cna wygryziona pozostaje ziemia; trzeba po kostki brnąć w obrzydłej, lepkiej warstwie wytępionych już owadów, aby módz wyrobić sobie właściwe pojęcie o stanie rzeczy.

A jakiej w tępieniu złego plonu trzeba, baczności, jakiego nieustannego wysiłku! Lada niedbalstwo lub nieuwaga daje nieprzyjacielowi górę, a wtedy ruina, ruina zupełna.

Oto w krótkości historja rzeczonej plagi. Zaraz z pierwszemi upałami szarańcza składa w ziemię jaja, w głębokości 2—3 centymetrów, w kształcie gron, otoczonych zabezpieczającą je powłoką z lepkiego płynu. Bezpośrednio potem owady giną. Zarodki jednak trwają utajonem życiem, oporne na wszelkie przeciwności: na posuchę, deszcz, śnieg, a nawet mróz. Sądzono, iż niezwykle ostra zima w r. b. w Algierze wyniszczy znaczną część jaj złożonych. Próżna nadzieja, bo oto od 25 lat także nie pamiętają tak wielkiego i licznego pojawienia się owadów.

Na wiosnę, w dziewięć miesięcy po zniesieniu jaj, dobywają się z nich gąsienice. Około kwietnia powierzchnia ziemi rozpoczyna niejako fermentować, wzruszona mirjadami robaków, które wkrótce przechodzą w stan poczwarek, wielkości ziarnka ryżu. Każde gronko zawiera takich mieści od 30. W przeciągu paru minut, gdy chwila właściwa nadchodzi, dobywa się z poczwarki owad.

Dodać tu należy, iż na metrze kwadratowym istnieje około tysiąca gronek, ze gniazda, w których składane są jaja, obejmują niekiedy 2—3 hektarów i ze ciągną się na całe kilometry we wszystkich kierunkach.

Zaledwie dobyły się z poczwarek, owady, nie większe na razie od muchy i pozbawione jeszcze skrzydeł, pożerają w oka mgnieniu wszelką roślinność na miejscu. Wtedy to rozpoczyna się wędrówka. Skaczą przed siebie z dokładnością ruchów dobrze wyćwiczonej armji pasem, niekiedy mile całe szerokim, wydając chrzęst podobny do łopotu ulewy po dachach.

Warstwą, grubą na kilka centymetrów, płynie to naprzód niby olbrzymi wylew poprzez wzgórza i doliny, wypalając wszystko po drodze jak kwasem siarczanym. Na linjach kolei, które przebywają, pociągi stają na szynach, jakby naoliwionych, koła tylko wagonów obracają się w miejscu.

A rosną przytem nieustannie aż do chwili, w której dostają skrzydeł i rozpoczynają z kolei nieść jaja.

Tępienie samych jaj nie zdołałoby przeszkodzić klęsce, jakkolwiek w jednej tylko gminie zniszczono gronek z zarodkami około 200 hektolitrów, t. j. 18 do 20 milj. owadów tygodniowo.

Tępią szkodnika głównie już w czasie pochodu. Rozpinają mianowicie w poprzek szlaku wędrówki szarańczy, na przestrzeni 7, 8 do 10 kilometrów na tykach pasy płótna, u góry obwiedzione skórą lakierowaną. Owady wędrują po płótnie z łatwością. Obwódki jednak skórzanej przebyć nie są w stanie i opadają na dół, gdzie setki robotników: żołnierzy, kolonistów i tubylców zmiatają je do przygotowanych dołów i przysypują wapnem.

W innych miejscowościach zbierają je na płachty i rozgniatają, lub też zgarniają na stosy chrustu, który podpalają lub zlewają płynem trującym. Wszystko, co dotąd przytoczyliśmy, odnosi się do szarańczy mniejszego gatunku, *Stauronotus marocanus;* walka z nią, choć ciężka, możliwa jest przecie.

Inaczej rzeczy się mają z gatunkiem olbrzymim szarańczy wędrownej, *Acridium migratorium* Owad to skrzydlaty, długi od 5—6 centymetrów, grubości palca, tak silnemi opatrzony żuwaczkami, że i najgrubszą korę drzew pożera.

Napływa ona od Sudanu, chmurami niekiedy, jak w roku 1866, przez dnie całe pokrywającemi słońce. Oczywiście przed szarańczą wędrowną żaden z wymienionych środków ochrony nie daje, a miejscowość, nawiedzona żarłocznym owadem, bezwarunkowej ulega ruinie.

— **Piwo w Niemczech.** W roku ubiegłym wedle obliczenia paryskiego „Cosmos", Niemcy wypili 5,200.000.000 litrów piwa, co licząc litr po 20 fenigów, czyni z górą miliard przepitych marek. Na głowę każdego teutończyka przypada zaś 105 litrów piwa wypitego w r. 1890. Z uwagi zaś, że dzieci, kobiety i starcy piją przeważnie kawę, wypada przyjąć, że byli obywatele, którzy „poświęcili się" pijąc i za tamtych.. aby się statystyce zadość stało.

Owe 5,200.000.000 litrów można uprzytomnić sobie również w postaci rzeki średniej wielkości płynącej dniem i nocą z upływem 593 metrów kubicznych na godzinę, czyli 165 litrów na sekundę.

„Niektórzy są zdania — powiada „Cosmos" — że ta olbrzymia absorbcja piwa działa ociężale na inteligencję; niechaj wyjdą z błędu. Nie mamy niestety żadnej realnej przyczyny, aby temu wierzyć, najwięksi piwosze bowiem wcale a wcale na inteligencji nie szwankują. Że tylko jednego zacytujemy, p. Bismark dowiódł nam, że tak nie jest. I powiemy więcej nawet: trzeba wyznać, że piwo jest jednym z elementów siły w Niemczech, a powód tego jest nawet prosty:

„Całe to piwo bywa konsumowane przeważnie nie u siebie w domu, lecz w zakładach piwnych, dokąd wszyscy uczęszczają i gdzie długie godziny trwają Niemcy na wymianie zdań, na dyskusji, na poznawaniu siebie nawzajem. Niemcy posiadają, jak wiadomo, namiętność i geniusza stowarzyszeń. Przysłowie zrobiono na ten temat, mianowicie że gdzie trzech Niemców się znajdzie, tam utworzą na poczekaniu cztery stowarzyszenia całkiem odrębne. Otóż tutaj, w piwiarniach zawiązują się owe stowarzyszenia, które dają bajeczną siłę i sprężystość ideom przez nie reprezentowanym.

„Jedno tylko mogłoby wpłynąć niekorzystnie na taki stan rzeczy: nadużywanie tego nektaru. I bodaj czy Niemcy nie są na tej drodze, konsumcja piwa bowiem z roku na rok wzrasta, a zeszłoroczna przewyższyła poprzednią o 9 procent."

— **Także kompozycja!** Jeden z kucharzy berlińskich skomponował i wydał polkę, zatytułowaną: „Jajko na miękko". Na pierwszej stronicy utworu tanecznego czytamy, co następuje: „Kto chce ugotować jajko na miękko, niech je włoży do gorącej wody, niech zagra sobie polkę i niech wyjmie jajko przy ostatnim takcie. Będą one ugotowane w samą miarę". Zastosowanie muzyki do sztuki kulinarnej cieszy się podobno nad Sprewą powodzeniem.

— **Skandaliczna** partja bakarata, która stała się punktem wyjścia do rozgłośnego procesu w Anglji, a której i książę Walji był uczestnikiem, przybiera ciekawy obrót. *Pall Mall Gazette* podaje następujący telegram otrzymany przez Melbourne:

Zapewniają, że książę Walji był jak najusilniej błagany przez matkę swą królową Wiktorję, aby zechciał zaniechać wszelkiej gry w karty, z uwagi na ogromną przykrość, jaką wyrządził całej rodzinie królewskiej, uczestnicząc w partji, której następstwa rozegrają się przed kratkami sądowemi. — Ulegając tym usilnym namowom królowej, książę Walji miał złożyć na jej ręce podpisany przez siebie dokument, którym zobowiązuje się, że do końca życia kart nie dotknie.

Część ekonomiczna.

§ **Stan zasiewów w Rosji.** Gorąco i susza ostatnich dni — jak donoszą do *Kijewlanina* — źle oddziałało na stan zasiewów jarych w południowo zachodniej Rosji. Rośliny wydobywają się z ogromną trudnością, a w niektórych miejscach, zwłaszcza gliniastych, wcale nie zeszły. Rolnicy starają się zapobiedz temu przez bronowanie nietylko pszenicy, ale nawet żyta. W naddnieprzańskich powiatach kijowskiej gubernji przepadło do 30 prct. zasiewów pszenicy, a drugie 30 prct. całej przestrzeni należy zaliczyć do wątpliwych. W niektórych majątkach nie ocalało ani jedno pole pszeniczne i przystąpiono już do przeorania gruntu pod zasiew jary.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 15 maja.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu pomimo niewielkiego zapotrzebowania, tendencja była stała i ceny pszenicy ponownie się podniosły dość znacznie. Żyto mniej było poszukiwane i nie doznało dla tego tak znacznej zwyżki jak pszenica, lecz usposobienie co do żyta również było dobre. Inne produkta bez zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 11·30—12·00, za czerwoną od 11·00—12·00 *zł.*, za żółtą od 11·00 do 11·90 zł; za żyto od 8·70 do 9·15 zł.; za jęczmień browarny od 7·25 do 8·00 zł; na paszę od 7·00 do 7·75 złr.; za owies od 7·25 do 7·75 złr.; rzepak od 14.00 do 15.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 14 maja.

(*Z*) Repryza podjęta wczoraj utrzymała się i dzisiaj. Paryż, gdzie kursa znacznie się poprawiły, podziałał uspokajająco na wszystkie giełdy. Ruch dziś wcale żwawy, oczywiście o tyle, o ile to było możliwe przy tak ogólnem osłabieniu finansowem; do południa poszły prawie wszystkie papiery w górę, niektóre nawet dosyć znacznie, dopiero w południe osłabiły się kursa na wiadomość, że bank angielski podniósł stopę procentową z 4 na 5 od sta. Przy zamknięciu więc giełdy notowano kursa niżej. W każdym razie były te ostateczne kursa wyższe od wczorajszych.

Staatsbahny i dzisiaj znachodziły chętnych kupców i znów w górę poszły — lombardy zaś spadły. Rada zawiadowcza tej kolei obraduje już kilka dni nad rozdziałem dywidendy i nie może się porozumieć co do jej wysokości — dało to powód do różnych pogłosek, których następstwem był spadek kursu. Akcje Karola Ludwika straciły dziś trochę z wczorajszego kursu. Górnicze papiery podrożały. Dewizy i waluty spadły w cenie, gdyż skutkiem wypłat za export cukru napłynęło dziś dużo pieniędzy.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 297·85, węgierskie 342·—, Anglobanki 158·25, Uniony 237·25, Bankvereiny 112·75, Länderbanki 213·40, Ludwiki 217·25. Czerniowieckie 242·—, Renta papierowa 91·75, srebrna 91·65, austrjacka złota 110·30, papierowa 102·05, węgierska złota 104·40, papierowa 101·15, dukat 5·53, 20-frankówka 9·35½, marki 11·55, ruble 1·38½ zł.

Z zbożowych targów.

16 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 25 10 50	8 50 10 —	8,25 10 10	9 25 10 50
Żyto	6.80 -7 50	6 65 7 20	6 60 7 25	7.— 7 60
Jęczmień	5 75 -6 60	5.25—7 —	5 50 6 30	5 75 7 25
Owies	7 25 8 —	7.— 7 50	6 85 7 50	7 50 8 25
Groch	—.—.—	6 —10 —	6—10 50	6 30 9 75
Wyka	—.—.—	0 —0 —	0 — 0	—.—
Rzepak	12 50 13 50	12 50 13 25	12 25 13 30	13 —14 —
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—	—
Konic. czer.	42 —52 —	41 – 48	41.– 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—	—	—
Okowita	—.—	—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10.000 litr. pr., loco Lwów 15·— do 15·50 zł.

Pszenica, żyto, owies i rzepak poszukiwane. Podaż nieznaczna. Na eksport mało wychodzi, gdyż tutejsza konsumcja zabiera wszystko.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 16 maja. Dziś przed południem otwartą została w rotundzie wystawa afrykańska Dra Holuba. Wystawę otworzył imieniem nieobecnego protektora, arc. Franciszka Ferdynanda, hrabia Taaffe w obecności ministra hr. Schoenborna, namiestnika i licznej publiczności.

Londyn 16 maja. Izba niższa obradowała nad zajściami w Korfu. Worms oświadczył, że poseł angielski w Atenach zrobił rządowi greckiemu przedstawienie z powodu awantur antiżydowskich na Korfu, a admirał, dowodzący angielską flotą na morzu Śródziemnem, otrzymał polecenie wysłać na Korfu jeden okręt wojenny, który wspólnie z konsulem weźmie w obronę żydów angielskich tam zamieszkałych. Dalej przeczytał Worms telegram, że kilku Greków zamordowało jednego żyda i że rząd grecki udzielił pomocy biednym żydom, cierpiącym głód.

Paryż 16 maja. Trzynastu socjalistycznych posłów wydało manifest do górników francuskich. W manifeście tym powiedziano, że obowiązkiem górników francuskich jest ograniczyć produkcję węgla do najmniejszych potrzeb Francji, aby w ten sposób przyjść z pomocą belgijskim górnikom w ich walce.

Praga 16 maja. Arcyksiążę Karol Ludwik przyjmował wczoraj namiestnika marszałka krajowego, księcia Oettingen Wallerstein, deputację towarzystwa czerwonego krzyża, tudzież prezydjum czeskiej akademji umiejętności, które przyjął nadzwyczaj życzliwie i przyrzekł, że przybędzie w poniedziałek na uroczystość otwarcia tej akademji. Przyjmował także arcyksiążę burmistrza Pragi, Scholza; wyraził się z wielkiem uznaniem o wystawie i rzekł, że powodzenie jej będzie zapewne świetne. Nadto rzekł arcyksiążę, że wzruszony jest do głębi objawami lojalności i poda je do wiadomości Cesarza.

Na zapytanie burmistrza, czy wolno mu ogłosić tę rozmowę z arcyksięciem. odpowiedział arcyksiążę, że wiele mu nawet zależy na ogłoszeniu jej.

Na wczorajszem uroczystem przedstawieniu w teatrze narodowym był minister Prażak, namiestnik, wiele szlachty i posłów.

Obraz z żywych osób przedstawiający apoteozę wystawy pod protektoratem Cesarza wywołał entuzjastyczne objawy lojalności dla monarchy.

Londyn 16 maja. Influenza szerzy się coraz bardziej. Choruje już na nią w samym parlamencie 87 jego członków.

Słynny malarz Edwin Long umarł na zapalenie płuc, ktorego dostał w skutek influenzy.

Bruksela 16 maja Bastujący odbyli wczoraj wieczorem kilka mityngów, poczem w grupach przeciągali przez miasto. Grupy wszystkie gromadziły się na placu giełdy i w pobliżu giełdy, skąd ich policja rozpędziła. Spokój potem nie został zakłócony.

Ateny 16 maja. Urzędownie donoszą tu, iż wczoraj na Korfu bez wszelkiej przeszkody otwarto sklepy w trzech głównych ulicach dzielnicy żydowskiej. Władze spodziewają się, iż wkrótce pokój zostanie przywrócony. Kompanje inżynierji odeszły do Korfu.

Lizbona 16 maja. Gabinet podał się do dymisji. Obiega pogłoska, iż na czele nowego gabinetu, który będzie utworzony z postępowców i konserwatystów, stanie San Januario. Zmiana gabinetu i polityki musi nastąpić, gdyż minister finansów obstaje przy swej dymisji.

Lizbona 16 maja. Nowy gabinet już utworzony. San Januario objął przewodnictwo gabinetu i tekę ministerstwa wojny, Moraes Carualko tekę ministerstwa finansów, Macedo sprawy zewnętrzne.

Paryż 16 maja. Import Francji w kwietniu 1891 wynosił 433 miljonów franków, a w kwietniu roku przeszłego wynosił tylko 346 miljonów. Surowych produktów przemysłowych sprowadzono w kwietniu tego roku za 237 miljonów, w kwietniu roku przeszłego zaś tylko za 163 miljonów.

Zboża spowadzono w kwietniu za 14 miljonów więcej aniżeli w kwietniu przeszłego roku.

Export francuski wynosił w kwietniu 1891 322 miljonów, w tym samym miesiącu roku przeszłego zaś wynosił 342 miljonów.

Mówią, że tutejszy reprezentant chilijskich powstańców (stronnictwa kongresu) stojącego na czele buntu), udał się do rządu angielskiego z prośbą, aby nie wydawał armat Armstronga zamówionych w Anglji przez prezydenta rzeczypospolitej chilijskiej Balmacedę, gdyż po ukończeniu wojny podniósłby kongres chilijski reklamacje przeciw Anglji — a podniósłby także reklamacje przeciw Francji, gdyby wydała Balmacedzie zamówione przez niego okręty.

Bruksela 16 maja. Zdaje się, że bastówka robotników gazowych już się skończyła.

Abazja 16 maja. Arcyksiężna Marja Józefa odjechała stąd przebywszy kurację cztero i pół miesięczną.

Petersburg 16 maja. Na Dnieprze uderzył parowiec o łódź, wiozącą robotników. Dziewiętnastu robotników utonęło.

Leodjum 16 maja W całej tutejszej okolicy bezrobocie już się skończyło. Bastuje jeszcze tylko trzystu robotników.

Bruksela 16 maja. Robotnicy w fabryce gazu, która zaopatruje całe miasto w gaz, urządzili bastówkę. Na oświetlenie ulic wystarczyło gazu jeszcze tylko na wczoraj, na dziś już go zabraknie.

Ateny 16 maja. Zapewniają tu, że rząd grecki zdecydowany jest użyć energicznych środków do stłumienia antiżydowskich rozruchów na Korfu. Podobno przyrzekł także rząd, że przyjdzie z pomocą tym żydom którzy ucierpieli przez rozruchy. Tymczasem nadchodzą z Korfu wciąż niepokojące wieści.

Petersburg 16 maja. Sprawdzono już, że sprawca zamachu na carewicza był ajentem policyjnym japońskim, przydanym mu do bezpieczeństwa. Gdy ciął carewicza w głowę, właśni towarzysze sprawcy zamachu, japońscy ajenci policyjni, rzucili się na niego i powalili na ziemię. Książę grecki Jerzy sparował tylko laską drugie cięcie, które ów Japończyk chciał zadać carewiczowi. Rana carewicza znajduje się na prawej skroni.

Wiedeń 16 maja. Cesarz przyjął wczoraj deputację oficerów bawarskiego 13 pułku piechoty, która przybyła złożyć mu gratulację z powodu, że 40 lat jest już właścicielem tego pułku. Przyjmując deputację miał Cesarz na piersi bawarski krzyż zasługi I klasy za 40-letnią służbę i przyjął jak najłaskawiej wręczone mu przez deputację album z obrazami przedstawiającemi historję 13 pułku. Dziś zaproszeni są członkowie deputacji na galowy obiad dworski.

Wiedeń 16 maja. *Wiener Abendpost* donosi, że poselstwo japońskie otrzymało telegram, iż carewicz ma się wciąż lepiej, tak, że lekarze żadnych obaw nie żywią. Gorączki ani śladu. Prasa i ludność japońska wyraziła jednomyślnie głęboką boleść swą z powodu tego przykrego wypadku.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Aten, że rząd grecki wysłał na Korfu nowe wojska i kazał surowo ukarać wszystkich, którzy ponoszą winę w zaburzeniach. Rząd grecki żywi nadzieję, że wkrótce zapanuje spokój na Korfu.

Berlin 16 maja. Wczoraj po południu jechał cesarz Wilhelm w powozie, zaprzężonym trójką rosyjskich koni z Poczdamu do Westendu, gdzie miało się odbyć korso kwiatowe. Gdy zaprzęg cesarski jechał koło maszerującego oddziału wojska, spłoszyły się konie, dyszlem wjechały na drzewo i uszkodziły powóz. Cesarz nie doznał żadnego uszkodzenia, z adjutantem swoim wysiadł i po krótkiej przerwie pojechał w innym powozie do Westendu, dokąd przybył o godzinie 4tej po południu.

Rzym 16 maja. W izbie włoskiej obradowano nad zajściami w Korfu. Deputowany Gooli radził, aby w tej sprawie być bardzo ostrożnym, bo może być, że wszystkie doniesienia dzienników są przesadzone.

Rudini oświadczył, że polecił włoskiemu konsulowi w Korfu, będącemu teraz na urlopie, aby zaraz wrócił na swe stanowisko i przesłał mu dokładne sprawozdanie. Rząd włoski postąpi sobie tak, jak tego będą wymagały okoliczności, tudzież względy, należne cywilizowanemu a z Włochami zaprzyjaźnionemu rządowi greckiemu.

Praga 16 maja. Otwarcie wystawy było wielką patrjotyczną i lojalną demonstracją dla domu cesarskiego.

Mowa arcyksięcia Karola Ludwika wywołała niesłychany entuzjazm. Okrzykom końca nie było, tak, że marszałek kilka razy musiał prosić, aby się uciszono.

Po przemowie arcyksięcia zaintonowano na organach hymn ludowy, a publiczność z własnego popędu śpiewała go.

Potem odbył się cercle, arcyksiążę rozmawiał z arcybiskupem, ministrami reprezentantami szlachty, tajnymi radzcami i z szefami sekcji Czedikiem i Wittekiem, arcyksiężne prowadziły żywą rozmowę z arcybiskupem i ministrami.

Po skończonym cercle zwiedzali arcyksięstwo wystawę. Oprowadzali ich namiestnik, marszałek krajowy i prezes wystawy hr. Zedtwitz. Szczególną uwagę arcyksięcia zwracały pawilony Wydziału krajowego, sztuki, wystawa zawierająca przegląd rozwoju ubiegłego stulecia, wystawa kwiatów, pawilon miasta Pragi i pawilon arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Szczegółowo kazał sobie objaśniać arcyksiążę wystawioną armatę odtylcową, mogącą dać na minutę 500 strzałów. — Armata ta jest p o m y s ł u a r c y k s i ę c i a L e o p o l d a S a l w a t o r a.

W oddziale Ringhoffera zwiedzał arcyksiążę nowe wagony salonowe dworskie i nowe wagony dla kolei bośniackiej.

Zwiedzanie wystawy trwało do godziny pół do 3-iej, poczem pożegnał się arcyksiążę z towarzyszącymi mu ministrami i innymi dostojnikami, podziękował za oprowadzenie go po wystawie i pojechał do zamku, dokąd arcyksiężne już pierwej się udały.

Po południu odbyło się przyjęcie u pary arcyksiążęcej, na którem byli książę arcybiskup pragski, namiestnik i marszałek.

Bukareszt 16 maja. Izba ukończyła już sprawdzanie wyborów; 97 głosami wybrała swym prezydentem kandydata rządowego pułkownika Rosnovano, poczem odroczyła się do 19 go maja. — W dniu tym przedsięweźmie izba resztę wyborów swego biura.

Stan chorego Joana Bratiano jest bez nadziei.

Cettynja 16 maja. Urządzono tutaj uroczyste nabożeństwo dziękczynne za uratowanie carewicza.

Kronstadt 16 maja. Wczoraj w południe dało się tu uczuć trzęsienie ziemi w kierunku z północy na południe a potem przez dziesięć sekund drżenie powierzchni ziemi.

Londyn 16 maja. Gazeta urzędowa ogłasza dekret dotyczący objęcia angielskiego protektoratu nad krajem Nyassa.

Izbę gmin odroczono do 21 maja.

Sztokholm 16 maja. Dziś w obecności króla, książąt krwi i ciała dyplomatycznego, następca tronu, jako przewodniczący, otworzył międzynarodowy zjazd gimnastyków.

Bukareszt 16 maja. Joan Bratiano umarł.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Dr. Natan Nebenzahl z Sanoka. Emil Bólwiński z Rudnik. Aleksander Januar z Czerniowiec. Dr. Justyn Witz z Sambora. Kornel Horodyski z Kolędzian. Edward Torosiewicz z Słobody Rungurskiej.

HOTEL GEORGEA. M. hr. Borkowska z Mielnicy. P. Tyszkowski z Rybotycz. Z. Obertyński z Ciełąża. E. Stanowska z Brodek. Wł. Bräuer z Wiednia. J. Urbański z Czortkowa.

HOTEL ANGIELSKI. J. Włodarczyk z Krakowa. A. Zawadzki z Jaworowa. K. Bittner z Gnojnina. J. Winterle z Wiednia. W. Kamensky z Rosji. F. Faliszewski z Brodów. M. Borodin z Rosji. W. Bielski z Gródka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 maja godz. 1. min. 40

Akcje kred.	298·25	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	91 —	Wiedeńskie losy kom.	151 25
Kredyty węg.	342 —	Akcje tyton.	154 —
Anglobanki	158 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237 25	Elbethale	222 —
Ludwiki	215 75	Länderbanki	213 —
Nordbany	283 —	Renta zł. węg.	104 35
Lombardy	111 —	Bankvereiny	113 —
Losy tureckie	34 90	Renta węg. pap.	101 —
Staatsbahny	270 87	Ruble	1 39 —
Czerniowieckie	243 —		

Usposobienie słabe

Lwów, Z Izby handlowej 16 maja 1891

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	216 25	219 25
„ lwow.-czer.-jass 200 zł. w. a.	240 50	243 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	308 —	311 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 85	105 55
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, 1 em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. L o s y.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.49	5.61
Napoleondor	9.30	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy . . .	1.38³⁄₁₀	1.40³⁄₁₀
100 marek niemieckich . . .	57.50	58.05

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak